

### Laudacja, czyli Jacek Sutryk w swoim żywiole.

Jacka Sutryka słuchałem już wcześniej wygłaszającego mowy przy podobnych okazjach. Muszę Państwu powiedzieć, choć zapewne sami to Państwo już zauważyliście, że dysponuje on swobodą wypowiedzi godną bardziej medialnej profesji niż ta, którą wykonuje na co dzień, czyli urzędnicza. Nie chcę w żadnym razie powiedzieć, że marnuje on swe talenty u Pana Prezydenta Dutkiewicza, albo że powinien przejść natychmiast na przykład do Teatru Polskiego we Wrocławiu, czy też do innego teatru, pardon do Sejmu, gdzie jego oratorskie talenty zostałyby zdecydowanie bardziej docenione. Nie, to nie to. Niech już zostanie we Wrocławiu jako rzecznik tych wartości, które sławi tak ochoczo choćby w wypowiedzianej przed momentem laudacji. Niech pozostanie rzecznikiem twardej, ale rzetelnej współpracy z organizacjami pozarządowymi.

Miło się go słucha - Pięknie powiedziane, i tak dalej. Tyle, że – proszę Państwa - to nie o mnie, że to nie tak.

### Jak nie tak, to jak? - czyli skąd jesteśmy?

Początek Wejherowskiej ma oczywisty wymiar materialny. Jest nim krajobraz żywcem z modnych w latach siedemdziesiątych filmów katastroficznych usiłujących ukazać świat po wojnie nuklearnej. Wymarłe miasta, opuszczone ulice, korytarze z wiszącymi płatami obłazącej farby i konieczny element: migająca świetlówka.

Trudno uwierzyć, ale dokładnie tak to tu w Zakładzie Rehabilitacji Zawodowej Inwalidów wyglądało pod koniec lat 90-tych ubiegłego już wieku. Tak wyglądały tutejsze internat, szkoła, o kuchni i toaletach nie wspominając.

Ktoś zechce powiedzieć, że tak wyglądał wtedy cały nasz świat post-komunistyczny. Ponury i bezbarwny, z prymitywnym

oprzyrządowaniem, wszechobecną brązowo-nijką farbą olejną królującą nie tylko na dworcach kolejowych – zgoda. Ale miejsce wyznaczone przez system dla tych, którzy systemowi byli niewygodni ze względu na „inwalidztwo” (a więc nie warci systemu owego łaskawej uwagi) porażało co najmniej podwójnie. Ale zostawmy ten trop. Problem bowiem leżał – i niestety często leży do dziś – gdzie indziej.

Otóż cały problem w tym, że tak wyglądał świat wewnątrz nas.

I to jest nasz drugi, ważniejszy początek – niematerialny. Getto. Wyłączenie. Odrzucenie.

Nie chodzi o brak perspektyw, o nijakość materialną, o brak oprzyrządowania, lecz o coś znacznie gorszego. Mianowicie o rzekomo uprawnione założenie, że są one nikomu niepotrzebne. Bo perspektywy, to mają „normalni”, a ci wszyscy tutaj... Chodzi więc o myślenie, które wyklucza, które usuwa ze świata, jaki tworzymy, wszystko to, co nie pasuje do modelu. A model ma być idealny i ma zapanować „idealny porządek”!

Dochodzimy powoli do antropologii – do obrazu człowieka. Niestety, ten socjalistyczny wiele miał wspólnego z narodowo-socjalistycznym. Obie totalitarne ideologie kroczyły równoległymi drogami dochodząc do kominów komór gazowych. Po drodze niczym silnik strumieniowy zasysając „porządnych obywateli” porządnymi państwami niczym nie związanymi ze zbrodniczymi ideologiami, a jednak dających się ponieść, wessać w idealny świat eugeniki. Czy miniony? Czy na pewno? Jak łatwo budzą się demony w przerażający sposób doświadczamy w ostatnich latach obserwując naszą scenę – nazwijmy ją w dużej mierze upraszczając – polityczną.

Chcę powiedzieć, że ten świat, gdzie bogiem jest sam silny i piękny człowiek, określonej rasy i przydatności dla silnego, patriotycznego społeczeństwa, to nie był – i nie jest - w żadnej mierze nasz świat.

Bo my nie jesteśmy tylko z tego świata. I niesiemy w sobie inny obraz człowieka i człowieczeństwa niż ten, który rysowany jest krwią słabszych bagnetami silniejszych. Nie jesteśmy ani rasą panów, ani religią panującą, a jeśli już narodem wybranym, to jako ród Nowego Przymierza złożonym z tego, co u świata pogardzane i co na świecie uważane za nic.

Zaskakujące, że już w Starym Testamencie istniały liczne i różnorodne nakazy biorące w obronę byt tych, którzy/które nie mieli szans na pełny dostęp do zasobów. Wdowy, sieroty, trędowaci, ale także przybysze – dla nich na polu zostawał ostatni snop zboża, a w sadzie ostatnia kiść owocu.

Widzimy człowieka, brata i siostrę, w tym sparaliżowanym, który nad sadzawką Syloe czeka trzydzieści lat, „bo nie ma nikogo, kto by pomógł”. W synu dowódcy wojsk zniechęconego okupanta, który w chorobie wymaga pomocy. W niewieście Samarytańskiej – imigrantce przychodzącej do studni, gdy zapada zmrok, by nabrać wody bez towarzyszących jej wyzwisk i szyderstw.

### Skoro tak, to dokąd zmierzamy?

Gwałtownicy porywają Królestwo Niebios. Szaleńcy, marzyciele. Staliśmy się więc przepowiedzianymi przez proroka Izajasza niszczycielami murów<sup>1</sup>, burzycielami, aby na gruzach można było budować nowe.

---

<sup>1</sup> W okresie Bożego Narodzenia odczytywane są fragmenty pism prorockich mówiące o nadejściu Mesjasza oraz opisujące nową rzeczywistość, która nastanie wraz z jego przyjściem. Jedną z wypowiedzi Izajasza traktuje o „budowniczym murów”, który

Burzenie murów nie jest nam obce. I to w sensie dosłownym. Wśród gości na tej sali są świadkowie i współuczestnicy młodzieńczych szaleństw w Berlinie. Tydzień po otwarciu granic w absolutnie międzynarodowym gronie zabraliśmy się własnymi rękami za rozbieranie muru berlińskiego. Niestety nasza wiara w potęgę wolności dziś przytępiona jest bolesnymi doświadczeniami powtarzających się zabójczych ataków na zwykłych ludzi chcących żyć w wolności.

Mury chcieliśmy niszczyć i na Wejherowskiej. I to szaleństwo budowania nowego pochłonęło nas bez reszty. Do dziś nie wiem, jak to się stało, że kilkadziesiąt osób dało się temu szaleństwu owładnąć, uwierzyć, że niemodna praca organiczna ma jakkolwiek sens. I bezszelestnie minęło 17-lat.

To szaleństwo znowu ma swoje źródło w antropologii. Kim jestem, jaką ja dysponuję godnością, kto mi tę godność nadał i konsekwentnie kim jest – i jaką godnością został obdarzony, nie przeze mnie - ten, który obok stoi, czy siedzi na wózku, czy leży na szpitalnym łóżku.

Bardzo dużą uwagę zwracaliśmy na język, bo język niesie wartość. Inwalida, czy osoba z dysfunkcjami. I znowu wystawione to zostaje na próbę, gdy w politycznym sporze obelgą ma być wymłaskana sugestia, iż przeciwnik jest „osobą specjalnej troski”. Nie chodzi tu nawet o pożałowania godną pogardę dla przeciwnika, lecz znacznie więcej o przypadkiem ujawnione przekonanie o niższej wartości tych, których Wymłaskujący w swoim przekonaniu o własnej wyjątkowości uznał za niegodnych swojej łaskawej uwagi.

Dziś wiele mówi się o języku nienawiści. To jest właśnie prozę Państwa mowa nienawiści w najczystszej postaci.

---

nowe miasto, bezpieczne schronienie dla wybranych Boga, buduje na gruzach starego obwarowania.

Gdy niepublicznym partnerom daje się dwa tygodnie na podjęcie strategicznych decyzji o dalszych losach publicznych w końcu szkół kształcących młodzież z dysfunkcjami, to jest dzieło pogardy i nienawiści. Nie do osoby prowadzącej, znacznie więcej do klientów. Słyszymy o dziejowej konieczności tego, czy innego podjętego działania. Zgoda. Ale do dziś nie wiemy, jaki los zgotowano szkolnictwu specjalnemu. Zapewne dowiemy się. Niedługo. 20.sierpnia z terminem zgłoszeń do 1.września.

To jest też język.

Wracając do naszych „antropologicznych” szaleństw:

Pukamy do pokoju mieszkańca domu pomocy, bo to on jest u siebie, a nie my. To my jesteśmy – często niechcianym, bo koniecznym - dodatkiem do jego/jej życia. Nie mówimy po imieniu<sup>2</sup>, nie skracamy nieproszeni dystansu. Nie wiemy wcale, co jest najlepszym rozwiązaniem dla naszego klienta.

Rozbieramy te mury przyzwyczajęń cegła po cegle. Czyżby ktoś to zauważył?

---

<sup>2</sup> Wykład na studiach podyplomowych prowadził uznany dyrektor renomowanego ośrodka dla osób poniżej normy intelektualnej. Nie pamiętam wykładu, ale pamiętam, że denerwowała mnie maniera mówienia o klientach. Pełnoletnie, wiekowe osoby nazywał po imieniu. Może to i takie piękne, ale niepostrzeżenie skracanie dystansu powoduje odebranie godności. Stefek to, Stefek tamto...

### Czyja to mowa, czyli dla kogo wyróżnienie?

To zaskakujące dla mnie wyróżnienie jest wyróżnieniem **dla tych wszystkich na tej sali**, którzy dali się ponieść szaleństwu. Wizji społeczeństwa obywatelskiego, gdzie Państwa jest tylko tyle, ile trzeba, a odpowiedzialność leży w pełni po stronie jednostki. Tej jednostki, która – znowu odwołanie do antropologii – ma nadaną sobie godność niezależnie od płci (znowu ten gender!), rasy, preferencji seksualnych, wyznawanej religii. A nawet – o mój Boże, co za skandal! – niezależnie od potencjału intelektualnego, czy fizycznego, jakimi dysponuje.

*Każdy człowiek jest niepowtarzalny, a z punktu widzenia jego samego, jego środowiska i społeczności, w której żyje, jednorazową istotą.*

*Życia człowieka nigdy nie można rozumieć jedynie jako ustroju biologicznego, lecz od samego jego początku, z punktu widzenia jego biografii, jako niepowtarzalny byt.*

*Życie ludzkie zaczyna się od poczęcia. Człowiekiem jest ten, kto został urodzony przez człowieka.*

*Każdy człowiek jest bytem, a jako taki jedynym w swym rodzaju i niezamienialnym.*

To zatem **wyróżnienie dla Wrocławia**, kosmopolitycznego miasta, które uwierzyło przed laty w szczerą konstytucyjną deklarację o budowaniu społeczeństwa obywatelskiego i o pomocniczości Państwa. Zasada istnieje, bo konstytucja jeszcze niezmieniona, ale jako organizacja pozarządowa obecna m.in. na rynku oświatowym widzimy dokładnie różnice, jakie ustawodawca poczynił pomiędzy nami, a jednostkami publicznymi choćby ostatnio przy okazji wprowadzenia nowego prawa oświatowego. Przerażają nas ataki na instytucje państwa demokratycznego, w tym na Rzecznika Praw

Obywatelskich ośmielającego się realizować swoje ustawowe zadania.

To **wyróżnienie dla Diecezji**, która najmniejsza w polskim kościele ewangelickim sięgnęła swego czasu gwiazd i za tę pychę niczym Prometeusz ponosi dziś bolesną karę trudu utrzymania narzuconego sobie standardu i jakości wykonywanych działań.

To także **wyróżnienie dla naszych „diakonijnych” przyjaciół zza granicy**, którzy wspierali nas swoją wiedzą i wskazywali na popełnione przez siebie błędy, abyśmy nie musieli tych błędów powtarzać. Dla tych, którzy nie mieli przed nami tajemnic, nawet organizacyjnych, czy finansowych, abyśmy mogli realizować nasze marzenia.

To **wyróżnienie dla tych, którzy po nocach** – zaniedbując często swoje podstawowe zadania, zaniedbując swoich klientów krótko mówiąc - wypełniają rozliczne druki sprawozdań, korekt, poprawek, zestawień, a wszystko po to, by ani złotówka nie została wydana może i rozsądnie, ale w żadnym wypadku niezgodnie z przepisami.

Jak powiedział klasyk: Czujcie się wyróżnieni.  
Dziękuję za uwagę.